

# KIJ W MROWISKU - KASA TEATRU

Wchodzę sobie na różne strony w poszukiwaniu inspiracji. Ostatnio znalazłem stronkę - nie, nie, nie jestem spammerem polecającym nowy serwis aukcyjny - z wykazem dotacji przekazanych Fundacji Krystyny Jandy na rzecz Kultury, czyli mówiąc prościej: z wykazem dotacji dla prywatnego teatru zasłużonej aktorki i reżyserki.

Okazało się, że w ramach konkursu na realizację w latach 2011 - 2013 zadań w zakresie upowszechniania twórczości artystycznej poprzez wspieranie stałych programów tworzących stałą ofertę kultury Miasta Stołecznego Warszawy Fundacja otrzymała 1 800 000 PLN - na produkcję spektakli Teatru Polonia i Och teatru w 3 letnim repertuarze (2011-2013). Czyli po 600 tysięcy rocznie od miasta, do tego oczywiście granty z ministerstwa. Od razu pomyślałem o łódzkich teatrach prywatnych, których twórcy wciąż narzekają na brak pieniędzy. Zachowując proporcje Łodzi do Warszawy i biorąc pod uwagę pozycję Krystyny Jandy w teatralnym świecie, podzielną podaną kwotę powiedzmy przez 5. Wychodzi 120 tysięcy rocznie - sądzę, że za tę sumę każdy z prywatnych teatrów łódzkich mógłby stanąć na nogi.

**Teatr Mały, Fundacja Kamila Maćkowiaka, Teatr Zamiast, Teatr V6, TeArt czy Teatr Piccolo** - mamy w Łodzi kilka prywatnych zespołów, które przygotowują i wystawiają kolejne (często całkiem niezłe) przedstawienia. Nie da się ukryć, że poszerzają ofertę kulturalną miasta, czyli wypełniają zadania miejskich instytucji kultury. Ale żadnych pieniędzy z budżetu nie dostają. Można oczywiście powiedzieć, że jak ktoś chce robić teatr prywatny, to sam przyznaje, że dotacje mu niepotrzebne (wynika to z definicji teatru prywatnego), a miasto musi się troszczyć przede wszystkim o swoje teatry. Tylko co wtedy z Jandą? Robi teatr prywatny czy nie?

Warszawę od Łodzi dzieli 120 kilometrów. W obu miastach obowiązują (chyba) te same przepisy. A jednak to, co możliwe w stolicy, nie jest możliwe w Łodzi. W warszawskim konkursie grantowym na realizację w roku 2014 zadań publicznych z zakresu kultury, sztuki, ochrony dóbr kultury i dziedzictwa narodowego przeznaczono łącznie 4,9 mln, z tego 3,5 mln na realizację projektów i przedsięwzięć artystycznych tworzących ofertę kulturalną Warszawy. W trzyletnim programie jednym z zadań jest upowszechnianie twórczości artystycznej poprzez wspieranie realizacji **stałych** programów tworzących ofertę kulturalną m.st. Warszawy w różnych dziedzinach, w tym m. in.: teatru, filmu, muzyki, tańca, literatury, sztuk wizualnych, programów interdyscyplinarnych z zakresu kultury, edukacji kulturalnej i promocji kultury. (Podkreśliłem słowo stałych, bo nie chodzi mi o jednorazowy grant).

W Łodzi nacisk jest położony na film, muzykę i sztuki wizualne, co przy szczupłości przeznaczonych do podziału środków bardzo ogranicza teatry. W ubiegłym roku do podziału w konkursie na tzw. małe granty mieliśmy w Łodzi 300 000, z czego 45 000 przypadło Fundacji Kamila Maćkowiaka na produkcję spektaklu "Amok". Niewiele - starczyło na bardzo oszczędna realizację. Więcej zresztą nie dało się uzyskać, bo "małe granty" mają limit dotacji w wysokości 50 000, a "duże granty" są przeznaczone dla festiwali (tu załapały się Retro/per/spektywy). Prywatne teatry nawet nie aplikowały, nie wierząc chyba w możliwość zdobycia dofinansowania...

Może więc miasto mogłoby ogłosić nowy konkurs - na wspieranie realizacji stałych programów tworzących ofertę kulturalną w dziedzinie teatru, konkurs trochę podobny do funkcjonujących w Łodzi grantowych programów wydawniczych. Przy okazji można by zastrzec, że w repertuarze musi się pojawić np. klasyka europejskiej dramaturgii albo sztuka dla młodzieży. Dzięki temu miasto miałoby narzędzie wpływania na repertuar, czyli uprawiania jakiejś polityki kulturalnej. Do rozdania

byłoby na przykład 250 000 zł - do podziału między dwa teatry. Zwycięzcy byłiby zobowiązani do zagrania określonej liczby przedstawień.

Dlaczego jest to tak ważne? Otóż moim zdaniem Łódź niedługo nie będzie w stanie utrzymać tak dużej liczby instytucji kultury. Rosnące zadłużenie i zmniejszająca się liczba mieszkańców doprowadzi do ograniczania budżetów cudownie rozmnażających się instytucji (ostatnio przybyły miastu Fabryka Sztuki, Centrum Dialogu i EC1). Politycy nie będą chcieli/umieli podjąć decyzji o likwidacji żadnej z nich, co będzie skutkować funkcjonowaniem w ograniczonym zakresie, pozorowaniem prawdziwej działalności, frustracją pracowników. Może więc zawczasu lepiej przetestować formy współpracy miasta z teatrami prywatnymi - takie formy mogą być za 10-20 lat podstawą (ważnym składnikiem) oferty kulturalnej. Teatry Szwalnia i Chorea już w pewnym stopniu z takiej pomocy korzystają. I bardzo dobrze. Chodzi jednak o to, by wszystkim dać równe szanse.